

Mirosław Bańko

Czego nie wiedzą puryści¹

Kiedy w lipcu 2012 r. mówiłem na Kongresie Polonistyki Zagranicznej w Opolu o przyczynach puryzmu językowego – ściślej biorąc, tzw. puryzmu nacjonalistycznego – zadano mi w dyskusji pytanie, czy dzisiaj, w dobie globalizacji zjawisko takie jeszcze w ogóle istnieje. Odpowiedziałem, że tak i że z przykładami puryzmu nacjonalistycznego spotykałem się wielokrotnie, m.in. w korespondencji użytkowników Poradni Językowej PWN i w listach nadsyłanych do Redakcji Słowników Języka Polskiego PWN. O przejawach puryzmu językowego informują też media, a czasem mimowolnie dokumentują go. O tym, jak wielu jest purystów wokół nas – a może nawet wśród nas? – przekonują badania opinii publicznej.

Dziś chciałbym się z Państwem podzielić kilkoma dowodami na istnienie puryzmu językowego – przede wszystkim nacjonalistycznego – we współczesnej Polsce. Następnie chciałbym rozważyć możliwe przyczyny tej odmiany puryzmu, inne niż oficjalnie deklarowana troska o czystość języka. Na koniec chcę zwrócić uwagę, że w swoim dążeniu do zastępowania wyrazów obcych rodzimymi puryści pomijają fakt, że wyraz zapożyczony i jego rodzimy synonim właściwie nigdy nie są funkcjonalnie równoważne: nawet jeśli nie różnią się znaczeniem desygnacyjnym, to wykazują różnice w zakresie innych komponentów szeroko rozumianego znaczenia.

Trudno powiedzieć, czy jest to ze strony purystów przeoczenie, czy przemilczenie. Za pierwszą możliwością przemawia to, że nie tylko laikom, ale i językoznawcom zdarza się zbyt łatwo dyskwalifikować zapożyczenia i inne innowacje językowe jako rzekomo nieużyteczne, podczas gdy potencjalnie każda innowacja jest użyteczna, gdyż zwiększa zasób środków językowych, z których można korzystać, aby jak najskuteczniej osiągnąć cel wypowiedzi. Nawet jednak gdyby osoby niechętnie nastawione do zapożyczeń zdawały sobie sprawę, że między wyrazem obcym a jego rodzimym synonimem nie ma pełnej ekwiwalencji, to wygodniej byłoby im tę prawdę przemilczeć, w przeciwnym razie bowiem musiałyby swoją wojnę z zapożyczeniami toczyć w imię wartości wyłącznie patriotycznych lub ideologicznych, ignorując potrzeby nazewnictwa języka i potrzebę językowej ekspresji. Tytułowe pytanie można by więc wydłużyć: „Czego nie wiedzą puryści lub czego nie chcą wiedzieć?”.

Zanim zaczniemy, potrzebny jest komentarz na temat nazw. W języku nauki *puryzm*, podobnie jak *liberalizm*, to zasadniczo obiektywne określenia pewnych postaw wobec języka, mające służyć opisowi świata, a nie stygmatyzacji. W praktyce jednak trudno zachować bezstronność wobec tych postaw, gdy dotyczą języka ojczystego, tak jak trudno przeciętnej osobie mówić bezstronnie o *konserwatystach* i *liberałach* w polityce, gdy rzecz dotyczy jej własnego kraju. W społecznym dyskursie o języku określenia *purysta* i *liberał* stały epitetami i służą do piętnowania przeciwników. Zdarza się to nawet w publikacjach naukowych, por. „zatwardziali liberałowie, którym żadne barbarzyzny leksykalne nie wadzą” (Nieckula 1987: 26). Nie trzeba jednak cytować fragmentów polemicznych, wystarczy przytoczyć definicje puryzmu formułowane przez językoznawców, aby się przekonać, jak trudno opisać to zjawisko, nie deklarując się jednocześnie po któreś ze stron:

¹ Wykład inauguracyjny wygłoszony na ogólnopolskiej konferencji doktorancko-studenckiej Koła Miłośników Języka UAM pt. „Poprawna – niepoprawna? Współczesna polszczyzna oczami młodych językoznawców”, 4 czerwca 2013. Na potrzeby wersji drukowanej uzupełniono bibliografię.

Puryzm w języku to nietolerancja. [...] U źródeł każdej odmiany nietolerancji leży niewiedza. [...] Puryzm językowy jest postawą społecznie szkodliwą. (Wierzbiczy 1968: 35–37)

U podstaw tej postawy tkwi głębokie przekonanie, że język jest wartością, o którą trzeba dbać i której należy bronić [...]. Postawa purystyczna jest niemal zawsze bardzo autentyczna, a często ma także oparcie w aktualnym stanie języka narodowego i procesach w nim zachodzących. (Markowski 1999: 1723)

Nawet na pozór bezstronne definicje słownikowe, ujmujące puryzm jako przesadną dbałość o czystość języka lub nadmierne przywiązanie do norm, napotkają na opór, mianowicie samych purystów, którzy oczywiście nie zgodzą się, aby ich działania były przesadne, nieracjonalne, nieadekwatne itp. W konsekwencji nie zgodzą się na miano purystów, chyba żeby zdefiniować puryzm inaczej niż zazwyczaj.

W sformułowaniu *puryzm nacjonalistyczny* mimowolne wartościowanie jest jeszcze bardziej widoczne, gdyż słowo nacjonalistyczny – jak trafnie zauważył Nieckula (1981: 23) – ma w polszczyźnie negatywne konotacje. Aby nie przekazywać mimowolnie oceny, należałoby w zasadzie mówić każdorazowo o *tw. purystach* i *tw. liberałach* albo używać określeń omownych, pozbawionych wyraźnych konotacji, np. *osoby przywiązane do tradycji* (lecz czy samo słowo *tradycja* nie narzuca oceny pozytywnej?) lub *osoby otwarte na zmiany w języku* (lecz czy słowo *otwartość* nie wartościuje tej postawy pozytywnie i nie dyskredytuje postawy przeciwnej?).

Dla wygody będę mówił dalej po prostu o *purystach* i *puryzmie*, zastrzegam jednak, że postaw purystycznych nie oceniam jednoznacznie. W niektórych warunkach historycznych, społecznych i politycznych są one uzasadnione, nawet jeśli w dzisiejszej Polsce wydają się anachronizmem. Osobom niechętnie oceniającym puryzm nacjonalistyczny warto przypomnieć humoreskę *Ślusarz* Tuwima i zapytać, jak dziś rozmawiałyby ze ślusarzem, gdyby nie świadoma praca naszych przodków nad polonizacją niemieckiej terminologii rzemieślniczej (por. „Ferszlus trzeba roztrajbować. (...) Bo droselklapa tandetnie blindowana i ryksztosuje” – czyli: ‘Reduktor ciśnienia wody trzeba rozebrać, bo zawór regulacyjny jest marnie zaślepiony i odbija’²). Warto też zauważyć, że choć zwolennicy puryzmu nacjonalistycznego często nie osiągają celu, to paradoksalnie bogacą język. Dążąc do wyeliminowania zapożyczeń, wymyślają bowiem rodzime neologizmy, które niekiedy wcale nie zastępują wyrazów obcych, lecz rozwijają się obok nich. Na przykład *podomka* nie zastąpiła *szlafroka*, *samochód* – *auta*, *uzdrowisko* – *kurortu*, *wszechnica* – *uniwersytetu*, *ksiąznica* – *biblioteki*, *pomnik* – *monumentu*, *płonica* – *szkarlatyny*: w niektórych wypadkach desygnaty tych wyrazów się zróżnicowały, w innych różnica dotyczy pozostałych komponentów szeroko rozumianego znaczenia, np. cech stylistycznych, emotywnych lub typowych kolokacji.

Puryzm nacjonalistyczny w Polsce dziś

Zacznę od e-maila, który do Wydawnictwa Naukowego PWN wysłała pewna Polka z Kanady, oburzona obecnością w słowniku PWN słowa *news*. Naszą korespondencję z listopada 2008 r. przytaczam *in extenso*, cytuję wiernie, z błędami. Korespondentka nie używa liter z polskimi diakrytami³.

² Zainteresowani technicznymi aspektami rozmowy o ciekającym kranie powinni koniecznie zajrzeć na stronę <http://nrdblog.cmosnet.eu/2011/04/lost-in-translation-droselklapa-tandetnie-blindowana-i-ryksztosuje/#axzz2Uh3wxIHi>. Nie tylko wyjaśniono tu, co to jest droselklapa i jak się nazywa po polsku, ale też pokazano wszystko poglądowo na rysunku.

³ Tę samą korespondencję, ale z innego punktu widzenia – mianowicie z perspektywy etykiety językowej – analizuję w pracy Bańko (2014b).

Szanowni Państwo,

Przebywam zagranicą od ponad 25 lat i staram się zachować czystość języka chociaż mój jedyny kontakt jest przez internet. To co dzieje się na polskich stronach internetowych jest przerażające jeżeli chodzi o język. Jendakże po spróbowaniu Waszego słownika wcale się nie dziwię że gęganie jest tak powszechne. Pierwsze przetestowanie słowa "news" przyniosło szokujący rezultat. Jest podane tłumaczenie użycia ale nie ma stwierdzenia, że nie jest to słowo polskie. Wstyd że szanujące się wydawnictwo przyczynia się do niszczenia języka polskiego.

Z poważaniem
imię i nazwisko

Spróbowałem odpowiedzieć racjonalnie, udając, że nie dostrzegam powodu oburzenia korespondentki. Odpisałem także bez polskich liter, traktując to jako gest uprzejmości:

Szanowna Pani,

w słowniku, na który się Pani powołuje (domyślam się, że dostępnym bezpłatnie na naszej stronie WWW), w ogóle nie podano informacji o pochodzeniu wyrazów, dlatego nie ma jej też przy słowie 'news'. Są w naszej ofercie inne słowniki, zawierające informacje etymologiczne.

Z poważaniem
Miroslaw Banko, PWN

Na to otrzymałem bardzo zasadniczą odpowiedź:

Szanowny Panie

Domyslałem się że jest Pan przedstawicielem młodej generacji, która nie rozumie pojęcia słowo polskie. Nie ma w języku polskim słowa "news". Jest to słowo angielskie i nie powinno znajdować się w słowniku języka polskiego a w słowniku angielsko-polskim lub polsko-angielskim. Nie powinno być co do tego żadnych nieporozumień że polskie słowo jest wiadomością albo wiadomości. Pana odpowiedź potwierdza moje wrażenie, że nawet ci którzy powinni być odpowiedzialni za zachowanie czystości i poprawności języka sami gęgają w internecie.

Z poważaniem
imię i nazwisko

Zirytowany trochę postawą korespondentki, przestawiłem się na polskie znaki. W sensie merytorycznym zaś postanowiłem bronić swojej racji, raczej z ciekawości, do czego to doprowadzi, niż w nadziei, że przekonam adresatkę:

Szanowna Pani,

słowo jest genetycznie obce, ale się dobrze adaptuje do polszczyzny. Zaczęło się odmieniać: 'newsy', 'newsów' itd. (z podwójną pluralizacją charakterystyczną dla tego rodzaju słów, por. 'dropsy'). Potocznie bywa nawet zapisywane z polską: 'niusy', 'niusów' itd.

Z poważaniem
Miroslaw Bańko, PWN

Teraz moja korespondentka, najwyraźniej przekonana, że nie rozumiem aluzji, wyjaśniła, skąd w jej poprzednim e-mailach „gęganie”. Udzieliła mi też rady życiowej:

Szanowny Panie

Widac Reja już nikt nie pamięta. Niepotrzebne używanie zupełnie obcych słów to takie żaloszne popisywanie się „światowością” zasciankowiczów.

Arogancja z jaką Pan się przyznaje do popierania degradacji języka polskiego jest zadziwiająca. Jeszcze raz powtarzam – wstyd że snobizm ignorantów językowych jest popierany przez tak (niegdys) szacowną publikację jak Słownik Języka Polskiego PWN. Proszę więcej do mnie nie pisać. Uważam że powinien pan zmienić pracę i dać miejsce tym, którzy będa o język dbac.

Z poważaniem
imię i nazwisko

Postanowiłem nie zastosować się do prośby korespondentki, znajdując w tym źródło satysfakcji. Wróciłem przy tym do pisma „bezogonkowego”, które na ogół odbieram jako przejaw językowej nonszalancji. W tym stanie naszej korespondencji nie miało sensu silenie się na kurtuazję, więc zamiast pełnego podpisu użyłem inicjałów:

Szanowna Pani,

należy dodać, że epoka, w której tworzył Mikołaj Rej, przyniosła polszczyźnie wiele zapożyczeń z języków obcych – zapożyczeń, bez których trudno by było nam się dzisiaj porozumiewać w wielu sprawach.

Z poważaniem,
MB

Powyższy przykład nie jest odosobniony. W ślady znanych z historii nieprzejednanych purystów – np. wspomnianego w literaturze księdza Bolesława Szefsa, który w okresie międzywojennym zarzucał redakcji „Języka Polskiego” nadużywanie wyrazów obcych (Walczak 1981: 52–53) – poszedł w naszych czasach inżynier Mirosław Naleziński. „Super Express” w na pół ironicznym reportażu z 4 lutego 1998 r. informował o jego usilnych staraniach o usunięcie rzekomych błędów językowych z Konstytucji RP (Stempurski 1998). Od tej pory inżynier Naleziński zdążył wyraźnie zaznaczyć swoją obecność w internecie, stał się też aktywnym korespondentem wielu instytucji publicznych, które ze względu na wymóg prawny są zmuszone odpowiadać na jego listy. Na przykład w obszernym e-mailu z 21 listopada 2011 r., adresowanym m.in. do Rady Języka Polskiego i Towarzystwa Miłośników Języka Polskiego, uzasadniał, że wyrazy *exposé* i *exodus* należy poddać adaptacji fonetycznej, a pierwszy także morfologicznej, i pisać: *ekspoza* i *eksodus*.

Przejawem innego typu puryzmu jest narzucanie językowi ogólnemu konwencji nazewnictwa właściwych poszczególnym rodzajom wiedzy. Są osoby, zwłaszcza o wykształceniu ścisłym lub technicznym, które kwestionują definiowanie w słownikach *wagi* jako przyrzędu do mierzenia ciężaru ciała (ich zdaniem waga mierzy nie ciężar, ale masę). Pewien student biologii UW zaś w e-mailu do Redakcji Słowników Języka Polskiego PWN oprotestował słownikową definicję *zoofilii* jako zaspokajania popędu płciowego ze *zwierzętami*, ponieważ w hasle *człowiek* przeczytał, że ludzie też należą do świata zwierząt, co go skłoniło do wniosku, aby zoofilię objaśniać słowami: „zaspokajanie popędu płciowego z INNYMI od człowieka zwierzętami”. Przy swoim stanowisku trwał nawet wtedy, gdy mu zwróciłem uwagę, że idąc za jego wskazaniem, należałoby nawet *ogród zoologiczny* objaśniać jako miejsce, w którym ludzie trzymają zwierzęta inne od ludzi, aby je tam oglądać.

Podobnych przykładów mógłbym przytoczyć więcej. Ponieważ jednak mają one charakter anegdotyczny i nie wiadomo, czy są reprezentatywne, powołam się jeszcze na wyniki badania opinii publicznej. W grudniu 1999 r. Centrum Badania Opinii Społecznej opublikowało raport pt. *Czy akceptujemy słownictwo obce w naszym języku?* (Raport CBOS 1999). Mimo zastrzeżeń do przyjętej metodologii – sprowadzających się w sumie do wątpliwości, czy respondenci rozumieli, o co są pytani – warto zanotować, że 61% ankietowanych opowiedziało się za eliminowaniem z języka polskiego wyrazów obcych i zastępowaniem ich rodzimymi, a tylko 28% nie widziało takiej potrzeby. Ogólnie biorąc, większą tolerancję wobec zapożyczeń okazali ludzie młodzi, lepiej wykształceni i zatrudnieni na kierowniczych stanowiskach.

O domniemanych przyczynach puryzmu

Na wspomnianym Kongresie Polonistyki Zagranicznej w lipcu ubiegłego roku mówiłem o hipotetycznych przyczynach puryzmu nacjonalistycznego, innych niż oficjalnie deklarowane przez purystów, zob. Bańko (2014a). Motywy postaw purystycznych, formułowane przez osoby niechętne zapożyczeniom, są czworakie: systemowe, patriotyczne, pedagogiczne i stylistyczne. Po pierwsze więc, zapożyczenia jakoby niszczą system języka, po drugie, podważają jego wartości kulturowe i emblematyczne, po trzecie, utrudniają nabywanie wiedzy, po czwarte, są zakłóceniem stylistycznym w tekście, świadczą o złym smaku, o kierowaniu się snobizmem i modą. Tego rodzaju argumenty wynotowano z wypowiedzi purystów niemieckich (Lipczuk

2007), okazuje się jednak, że bardzo podobne wymieniane są w literaturze polskiej, np. przez Nieckulę (1987), który nie kryje swojej niechęci do zapożyczeń, uznając je za zło konieczne, i wychodzi z ogólnej przesłanki, że wyrazom rodzimym należy zawsze dawać pierwszeństwo.

Konkretne przejawy puryzmu nacjonalistycznego mogą być oczywiście uwarunkowane sytuacją historyczną, polityczną, społeczną itd., zachodzi jednak pytanie, czy u podstaw tej odmiany puryzmu nie leżą jakieś głębsze dyspozycje natury psychologicznej, a może nawet biologicznej. Inaczej mówiąc, czy motywy deklarowane przez purystów nie są jedynie racjonalizacją postaw, których prawdziwych przyczyn oni sami nie są w pełni świadomi. Poruszamy się tu na grząskim gruncie hipotez i domysłów, można jednak zaryzykować i wymienić kilka poszlak, które pozwalają przypuszczać, że puryzm ma głębsze korzenie, niż się na ogół przypuszcza.

Po pierwsze, wielu purystów broni nie tyle czystości języka, ile językowego *status quo*, często nie zdając sobie sprawy z tego, jak bardzo język, którego bronią, jest „zanieczyszczony”. Obrona owego *status quo* wymaga wyczulenia na zmiany w języku, w tę zdolność wyposażyla zaś nas sama natura, gdyż nasze przetrwanie jako gatunku zależało od zdolności postrzegania zmian w środowisku. W każdym z nas tkwi więc potencjalny purysta. Na szczęście mamy też wszyscy emocjonalną potrzebę zmian, która nas chroni przed popadnięciem w nudę i rutynę. Od tego, która z tych tendencji zwycięży – pragnienie zachowania języka w stanie dotychczasowym czy chęć odświeżenia go – zależy, czy staniemy po stronie językowych purystów, czy językowych liberałów. Nie jest to, rzecz jasna, jedyny czynnik wpływający na naszą postawę. Poza tym nie wszystko zależy tu od naszego wyboru, niektóre badania sugerują bowiem, że konserwatyzm jest cechą w pewnym stopniu dziedziczną i że zachodzi korelacja między gotowością do akceptowania zmian a typem osobowości (Eysenckowie 2003: 304–316).

Po drugie, ta szczególna odmiana puryzmu, którą określamy słowem *nacjonalistyczny*, dobrze wpisuje się w szerszy kontekst, obejmujący nasz stosunek do pierwiastków rodzimych i obcych w kulturze oraz do ludzi, których uważamy za „swoich” lub za „obcych”. I tu, podobnie jak poprzednio, współdecydować mogą czynniki ewolucyjne, zaobserwowano bowiem, że zwierzęta łatwiej okazują przychyłność zwierzętom im bliskim genetycznie niż odległym, nawet jeśli te ostatnie nie wyrządziły im nigdy żadnej krzywdy (Aronson 2006: 304). Do tego dochodzą jednak okoliczności natury społecznej: potrzeba społecznej identyfikacji i akceptacji – „jestem jednym z was”, „wyznaję podobne wartości” – każe się nam określać w opozycji do innych, „obcych”. Nie bez powodu Magdalena Środa (2008: 33) w eseju *Postawy wobec obcości* notuje: „dyskryminacja jest bodaj najtrwalszym elementem europejskiej kultury i jej społeczeństw” (s. 34), w świetle użytych przesłanek można się wręcz zastanawiać, czy konieczne było słowo *europejskiej*. Dodajmy, że etymologiczne znaczenie *dyskryminacji* jest niewinne, pozbawione ocen: łacińskie *discrimen* znaczy po prostu ‘różnica’.

Po trzecie, niechęć do wyrazów obcych, które brzmią mądrze, może wynikać z frustracji i niechęci do ludzi, którym się powiodło, którzy się wywyższają, snobują lub tak są postrzegani. Zachodzi także obawa, że ktoś, kto używa wyrazów zbyt „mądrych”, chce przed nami coś ukryć, zamaskować swoje prawdziwe intencje lub faktyczny stan rzeczy – obawa skądinąd uzasadniona historycznie, gdyż zapożyczeń nieraz używano w funkcji eufemistycznej, dla zamaskowania prawdy. Na przykład słowo *Euthanasie* w języku nazistów oznaczało planowe mordowanie pacjentów szpitali psychiatrycznych i osób niepełnosprawnych, a władze wielu krajów mówiły o *liberalizacji cen*, mając na myśli po prostu ich podniesienie.

Po czwarte, wyrazy obce samym swoim brzmieniem sugerują trudności lub zagrożenie. Psychologowie Hyunjin Song i Norbert Schwarz (2010) referują szereg eksperymentów, w których prezentowano uczestnikom fikcyjne nazwy i proszono ich o ocenę, w jakim stopniu różne cechy przysługują ich desygnatom. Okazało się np., że fikcyjne dodatki do żywności były

oceniane jako bardziej szkodliwe, gdy ich nazwy były trudne do wymówienia, niż wtedy, gdy ich nazwy brzmiały znajomo. Ta sama zależność ujawniła się w wypadku ryzyka pożądanego: przejażdżkę rollercoasterem w parku rozrywki oceniano jako bardziej ekscytującą, gdy kolejka ta miała trudną nazwę. Song i Schwarz objaśniają te korelacje efektem mylnego rzutowania: trudne nazwy pociągają za sobą większy wysiłek poznawczy, który mylnie przypisywany jest desygnatowi i powoduje, że desygnat ów percypowany jest jako trudniejszy, większy, intensywniejszy, bardziej ryzykowny itp.

Aby uogólnić te obserwacje – przypomnijmy: oparte na wyrazach fikcyjnych – na wyrazy realnie używane w jakimś języku, potrzebne są dalsze badania. Myśl, że sama forma wyrazów obcych – ściślej: synchronicznie obcych, czyli rozpoznawanych jako obce przez laików – usposabia inaczej niż forma wyrazów rodzimych lub dawno przyswojonych i wpływa inaczej na odbiór ich treści, brzmi jednak przekonująco. Bez trudu można przytoczyć pary wyrazów, w których obcy synonim ma wydźwięk silniejszy od rodzimego, czyli zdaje się oznaczać zjawisko o większej sile lub skali, podczas gdy nie tak łatwo wskazać pary synonimiczne o odwrotnej charakterystyce, por. *eksplozja* – *wybuch*, *katastrofa* – *wypadek*, *morderstwo* – *zabójstwo*, *rebelia* – *powstanie*, *triumf* – *zwycięstwo*, *horrendalny* – *okropny*, *kuriozalny* – *osobliwy* i in. W ostatniej parze względna frekwencja członów w Narodowym Korpusie Języka Polskiego wyraża się liczbą 4 : 10, ale jeśli pomiaru dokonać za pomocą wyszukiwarki Google w domenie Sejmu RP (*sejm.gov.pl*), to proporcja się odwraca i wynosi od 5 : 1 do 10 : 1 na korzyść przymiotnika *kuriozalny* (dokładny wynik zależy od tego, jak sformułować zapytanie). Okazuje się, że słowo *kuriozalny* służy posłom do dyskredytowania swoich przeciwników politycznych, por. „Dywagacje zawarte w tzw. raporcie pana Giertycha są kuriozalne, wprost niedorzeczne, graniczące z absurdem (...)” (wystąpienie posła Grzegorza Tuderka, 15.12.2004).

Dla jasności powtórzę: są różne odmiany puryzmu i każda z nich, jak również każdy ich przejaw może mieć inne przyczyny historyczne, polityczne, społeczne, kulturowe itd. Pewne okoliczności wskazują jednak, że u podłoża tych zmiennych czynników, które kształtują puryzm w jego konkretnych przejawach, działają też czynniki natury biologicznej i psychologicznej, które sprzyjają niechęci do zmian w języku, w szczególności zaś niechęci do zapożyczeń.

Forma nie jest obojętna

Typowym przejawem puryzmu nacjonalistycznego jest układanie w pary wyrazów na zasadzie: „obcy” – „rodzimy” z intencją zastąpienia pierwszego przez drugi, czasem specjalnie w tym celu wymyślany. Na przykład Sylwester Kortowicz (1891) w słowniku pod znamienym tytułem *Oczyszcziciel mowy polskiej...* podaje odpowiedniki polskie, w liczbie ok. 50 000, dla ok. 10 000 wyrazów obcych, co daje średnio pięć wyrazów rodzimych w miejsce jednego obcego. Niektóre jego propozycje z perspektywy czasu oceniamy jako szczęśliwe, np. *bacha* – *strumyk*, *potok*, *ruczaj* lub *festunek* – *twierdza*, *warownia*, *gród*, inne jednak wydają się nieuzasadnione, np. *matematyka* – *miernictwo*, *rozmiarowość*, *rozmiaroznawstwo*, a jeszcze inne są nieudane, mimowolnie komiczne, np. *portmonetka* – *nosigrosz* lub *abiturient* – *dojrzalec naukowy*. Czasem Kortowicz chce usunąć z polszczyzny zapożyczenie dawne i dobrze przyswojone, np. *kuchnia* – *jadłownia*, *prażnia*, *warznia* albo *zupa* – *rosół*, *polewka*. Na usprawiedliwienie autora trzeba dodać, że pracował jako skromny urzędnik w Pluskowęsach koło Chełmży, czyli w zaborze pruskim, gdzie polszczyzna była najbardziej zagrożona polityką zaborcy, a działał z pobudek patriotycznych: swoją książką, wydaną nakładem własnym, chciał przysłużyć się narodowi (Czesak 2007, Leszczyński 2000). Ciekawostką jest, że tytułowy *oczyszcziciel mowy* jest też jego autorską propozycją: tym słowem Kortowicz chciał zastąpić obcego *purystę*.

Polszczeniem wyrazów obcych zajmowali się nie tylko amatorzy, te same działania podejmowali także językoznawcy. Na przykład Antoni Krasnowolski (1903) w poradniku *Najpospolitsze błędy językowe...* postulował, by zamiast *abominacja* mówić *obrzydzenie*, *wstręt*, zamiast *bombastyczny* – *napuszony*, zamiast *cyrkularz* – *okólnik*, zamiast *desperacja* – *rozpacz*, zamiast *fenomen* – *zjawisko*, zamiast *genealogia* – *rodowód* itd. Podobne propozycje – czasem zgłaszane z intencją wyrugowania niektórych zapożyczeń z polszczyzny, czasem tylko pokazania, że są nadużywane – można wynotować z poradników i słowniczków normatywnych Adama Kryńskiego, Artura Passendorfera, Władysława Niedźwiedzkiego, a także wielu późniejszych autorów, aż do czasów współczesnych. Zważywszy na to, że na listach wyrazów obcych, które już sto lat temu proponowano zastępować rodzimymi, przeważają słowa do dziś będące w użyciu, warto sobie postawić pytanie o skuteczność działań purystycznych.

Kwestię tę poddał systematycznej ocenie Andrzej Markowski (2002) w artykule *Zapożyczenia dawne – dziś (stan z początku i końca XX wieku)*. Stwierdził m.in., że na ponad 300 zapożyczeń leksykalnych właściwych tępionych w dwóch poradnikach z początku XX w. – Krasnowolskiego i Kryńskiego – ponad 85% pozostaje nadal w użyciu, przy czym prawie zawsze polski substytut, proponowany przez autorów, różni się funkcjonalnie – znaczeniem, charakterystyką stylistyczną lub frekwencją – od wyrazu obcego (zróznicowanie to mogło istnieć od początku lub wykształcić się z czasem). Natomiast wśród prawie 100 zapożyczeń semantycznych tylko 33% pozostaje w użyciu do dziś.

Z artykułu można wyciągnąć wniosek, by nie kwestionować pochopnie przydatności zapożyczeń leksykalnych właściwych (taki wniosek autor rzeczywiście wyciąga), ale ciekawsze jest pytanie, dlaczego zapożyczenia takie okazały się trwalsze od kalk semantycznych. Otóż prawdopodobną przyczyną jest to, że w samej ich formie – obcej, a więc nacechowanej – od początku krył się inny potencjał semantyczny niż w rodzimych synonimach i że z czasem różnice te mogły się jeszcze powiększyć. Wychodzę tu z założenia, że forma wyrazu nie jest obojętna (co w pewnym stopniu ogranicza tezę o arbitralności znaków językowych): jeżeli dwa wyrazy różnią się formalnie, to naturalne jest oczekiwanie, by różniły się także funkcjonalnie. Wnikliwa obserwacja pokazuje, że nawet tzw. dokładne synonimy, mające wspólne znaczenie desygnacyjne, wykazują różnice w zakresie innych składników swojej charakterystyki funkcjonalnej. „Wiara w istnienie synonimii absolutnej wydaje się nie do pogodzenia z zasadą ekonomii wysiłku dającą się obserwować powszechnie zarówno w komunikacji międzyludzkiej, jak i w innych sferach ludzkiej działalności rządzonej przez racjonalne prawa” – notuje Alicja Nagórko w *Dystynktywnym słowniku synonimów* (Nagórko i in. 2004: vii).

Niestety, autorów skłonnych twierdzić, że jakieś obce słowo jest niepotrzebne, gdyż ma rodzimy ekwiwalent, było zawsze więcej niż tych, którzy woleli się im dokładniej przyjrzeć i wytropić różnice. Nie wiem, czy działa tu zwyczajny konformizm, czy może nie ujawniany otwarcie puryzm przemawia przez badaczy, ale bez trudu można cytować przykłady powtarzane w wielu publikacjach normatywnych, a nie znajdujące potwierdzenia w materiale językowym. Jednym z nich jest angielskie *wow*, wielokrotnie kwestionowane jako zbyt ciężka pożyczka (np. Markowski 2000, Zabieglik 2004), dająca się rzekomo zastąpić całym szeregiem rodzimych lub dawniej przyswojonych wykrzykników, podczas gdy dokładniejsza analiza pokazuje, że żaden z nich nie ma tych samych walorów emotywnych, co *wow*, ani tej samej, korzystnej charakterystyki fonosemantycznej (Bańko 2008).

Innym przykładem pożyczki wielokrotnie kwestionowanej był *kurort*, który próbowano zastąpić *uzdrowiskiem*. Dziś wiemy, że z tą parą wyrazów użytkownicy języka poradzili sobie tak, jak ze *szlafrokiem* i *podomką*, tzn. znaleźli zastosowanie dla obu jej członów. Przykład ten jest zresztą o tyle przebrzmiały, że polszczyzna ma już nowe nabytki o podobnym znaczeniu, mianowicie *spa*

i *resort*, które nie rozpalają emocji, mimo że germanizacja już polszczyźnie nie grozi, mówi się natomiast o zagrożeniach ze strony języka angielskiego (zob. Bańko 2013). Niedługo nowe pokolenia polonistów będą z takim samym niedowierzaniem czytać, że *kurort* był kiedyś dla Polaków problemem, z jakim my dziś dowiadujemy się, że na początku XX w. językoznawcom polskim nie podobał się *emigrant*, *horyzont* ani *moment* – postulowali, aby w zamian używać wyrazów: *wychodźca*, *widnokrąg* i *chwila* (por. Krasnowolski 1903: 162–167).

Stosunkowo niedawno Krzysztof Wróblewski (1989, 1991) poświęcił dwa artykuły wyrazom *fan* i *hit*, ponieważ dociekał przyczyn ich popularności w polszczyźnie i był zainteresowany, czym różnią te nowe zapożyczenia od swoich już zadomowionych w języku synonimów, odpowiednio: *wielbiciela* oraz *przeboju* i *szlagieru*. W owym czasie badacz stawiający przed sobą takie zdanie miał do dyspozycji tylko słowniki, nieliczne przykłady, jakie mógł samodzielnie wyekscerpować, oraz kosztowną i obciążoną ryzykiem błędu metodę ankietową (Wróblewski ankietował uczniów, aby dowiedzieć się, co myślą o *fanie* i *hicie*). Dziś porównawczą analizę synonimów można wykonać dużo szybciej i taniej na podstawie danych korpusowych i internetowych. Zwłaszcza obrazy kolokacyjne generowane przez wyszukiwarkę PELCRA w Narodowym Korpusie Języka Polskiego okazują się użyteczne, ponieważ pokazują, w jakich typowych kontekstach występuje dane słowo, a warto pamiętać, że różnice w percepcji wyrazów bliskoznacznych wynikają często z różnych kontekstów, w jakich je spotykamy, por. *platoniczny wielbiciel* i *zaprzysięgli fani* (nie bez znaczenia, że zwykle w liczbie mnogiej).

Systematyczną analizę synonimów w parach typu „obce” – „polskie” podjęliśmy niedawno w ramach projektu badawczego (puryści winni powiedzieć: zadania badawczego) APPROVAL, finansowanego z grantu NCN, zob. <http://www.approval.uw.edu.pl>. Angielski skrót nazwy projektu – pochodzący od słów: *Adaptation, perception and reception of verbal loans* – jest oczywiście znaczący: jak wyjaśniono na stronie tytułowej, „ma przypominać, że wyrazy zapożyczone stanowią o bogactwie języka i w normalnych warunkach nie są dla niego zagrożeniem”. Celem projektu jest zbadanie mechanizmów adaptacji zapożyczeń leksykalnych w języku polskim i czeskim, czemu ma służyć m.in. pewna liczba szczegółowych analiz par typu *eksplozja* – *wybuch* czy *strofa* – *zwrotka* oraz ich czeskich odpowiedników. Język polski jest przy tym uprzywilejowany o tyle, że wyniki analiz językowych wykonanych na polskich parach – przede wszystkim analiz korpusowych – zostaną zestawione z wynikami badań psycholingwistycznych nad recepcją członów badanych par, podczas gdy pary czeskie będą służyć jako materiał porównawczy, zabezpieczająca przez nadmiernym uogólnieniem wyników uzyskanych na materiale polskim⁴.

Zakończenie

W wykładzie tym postawiłem szereg tez różnej ogólności. Najważniejsze z nich mógłbym podsumować tak:

1. Puryzm językowy w dzisiejszej Polsce wciąż istnieje.
2. Istnieją powody, by przypuszczać, że postawy purystyczne, a w szczególności tzw. puryzm nacjonalistyczny, mają przyczyny głębsze niż oficjalnie deklarowane przez purystów.

⁴ Projekt APPROVAL wykonano w latach 2012–2016. Wyniki zostały udokumentowane w jego witrynie internetowej, a także w wymienionych w niej publikacjach. Spośród nich książka *Nie całkiem obce* (Bańko i in. 2016) przynosi podsumowanie projektu.

3. Typowym przykładem działalności purystycznej, dawniej i dziś, jest zestawianie w pary synonimów na zasadzie „obcy” – „polski” z intencją napiętnowania pierwszego z nich.
4. Działania te nie są bezowocne, ale większość tępionych zapożyczeń pozostaje w użyciu i tylko niewielka część neologizmów wymyślanych dla ich zastąpienia się przyjmuje, czasem w innych znaczeniach.
5. Puryści nie dostrzegają – a może wolą nie dostrzegać – że między wyrazem obcym a jego rodzimym synonimem właściwie zawsze zachodzi jakaś różnica funkcjonalna, której źródło tkwi w ich zróżnicowaniu formalnym. Forma wyrazu nie jest obojętna.

Literatura

- APPROVAL: Adaptacja, percepcja i recepcja wyrazów obcych w języku polskim i czeskim. Uwarunkowania językowe, psychologiczne i historyczno-kulturowe, <http://approval.uw.edu.pl>.
- Aronson E. (2006): *Człowiek — istota społeczna*. Warszawa: PWN.
- Bańko M. (2008): *Dlaczego wow?* (w:) *Reverendissimae Halinae Satkiewicz cum magna aestimatione*, red. G. Dąbkowski. Warszawa: Plejada, s. 9–21.
- Bańko M. (2013): *Normatywista na rozdwoju. Dwugłos w sprawie tzw. kryterium narodowego* (w:) *Cum reverentia, gratia, amicitia... Księga jubileuszowa dedykowana Profesorowi Bogdanowi Walczakowi*, red. J. Migdał, A. Piotrowska-Wojaczyk. Poznań: Wydawnictwo Rys, t. 1, s. 141–148.
- Bańko M. (2014a): *Czego bronimy, broniąc języka? O możliwych przyczynach niechęci do wyrazów zapożyczonych*, „Poradnik Językowy”, nr 5, s. 30–42.
- Bańko M. (2014b): *Uprzejmy dystans. Analiza pewnej korespondencji* (w:) *Grzeczność nie jest nauką łatwą ani małą*, red. J. Bloch, D. Lewandowska-Jaros, R. Pawelec. Warszawa: Wydział Dziennikarstwa i Nauk Politycznych, s. 27–33.
- Bańko i in. (2016): M. Bańko, D. Svobodová, J. Rączaszek-Leonardi, M. Tatjewski, *Nie całkiem obce. Zapozyczenia wyrazowe w języku polskim i czeskim*. Warszawa: Wydawnictwa UW.
- Czesak A. (2007): *Oczyszcziciel mowy polskiej E. S. Kortowicza, Poznań 1891 – idee i zawartość* (w:) *Z zagadnień leksykologii i leksykografii języków słowiańskich*, red. J. Kamper-Warejko, I. Kaproń-Charzyńska, Toruń: UMK, s. 79–85.
- Eysenck H. i M. (2003): *Podpatrywanie umysłu*. Gdańsk: Gdańskie Wydawnictwo Psychologiczne.
- Kortowicz E. S. (1891): *Oczyszcziciel mowy polskiej, czyli Słownik obcośłów, składający się z blisko 10,000 wyrazów i wyrażeń z obcych mów utworzonych a w piśmie i w mowie polskiej niepotrzebnie używanych, oraz z wyrazów gminnych, przestarzałych i ziemskich w różnych okolicach Polski używanych z wystowieniem i objaśnieniem polskiem*. Poznań: czcionkami drukarni „Dziennika Poznańskiego”.
- Krasnowolski A. (1903): *Najpospolitsze błędy językowe zdarzające się w mowie i piśmie polskiem*. Warszawa: Nakładem i drukiem M. Arcta.
- Leszczyński Z. (2000): *Krótką relacją o purystyce sprzed wieku*, „Prace Filologiczne” XLV, s. 347–352.
- Lipczuk R., (2007): *Motive fer Fremdwortbekämpfung*, „Studia Niemcoznawcze” XXXVI, s. 521–531.
- Markowski A. (1999): *Postawy wobec języka* (w:) *Nowy słownik poprawnej polszczyzny*, red. A. Markowski. Warszawa: PWN.
- Markowski A. (2000): *Jak dobrze mówić i pisać po polsku*. Warszawa: Przegląd Reader’s Digest.
- Markowski A. (2002): *Zapozyczenia dawne – dziś (stan z początku i końca XX wieku)*, w: *Język narzędziem myślenia i działania*, red. W. Gruszczyński. Warszawa: Elipsa, s. 76–85.
- Nagórko A., Łaziński M., Burkhardt H. (2004): *Dystynktywny słownik synonimów*, Kraków.
- Narodowy Korpus Języka Polskiego, <http://nkjp.pl>.
- Nieckula F. (1987): *O tzw. kryterium narodowym poprawności językowej*, „Rozprawy Komisji Językowej” XV, Wrocławskie Towarzystwo Naukowe, s. 5–43.
- Raport CBOS (1999): *Czy akceptujemy słownictwo obce w naszym języku? Komunikat z badań*. Warszawa: Centrum Badań Opinii Społecznej, <http://www.cbos.pl>.
- Song H., Schwarz N. (2010): *If it’s easy to read, it’s easy to do, pretty good, and true*, „The Psychologist”, no 2, <http://www.thepsychologist.org.uk>.
- Stempurski M. (1998): *Obalić konsytucję*, „Super Express”, 4 lutego.
- Walczak B. (1981): *O tzw. kryterium narodowym oceny innowacji językowych*, „Studia Polonistyczne” IX, UAM, s. 45–55.
- Wierzbiczy A. i P. (1968): *Praktyczna stylistyka*. Warszawa: Wiedza Powszechna.
- Wróblewski K. (1989): *O hitach, szlagierach i przebojach*, „Poradnik Językowy”, nr 8, s. 562–566.
- Wróblewski K. (1991): *Fan – moda czy językowa konieczność?*, „Poradnik Językowy”, nr 3–4, s. 142–144.
- Zabieglik S. (2004): *Dbajmy o język! Poradnik nie tylko dla menedżerów*. Gdańsk: Scientific Publishing Group.